



KURTYNA

33

OGÓLNOPOLSKIE
KONFRONTACJE
TEATRÓW
MŁODZIEŻOWYCH
CENTRUM 2015

GAZETA
OGÓLNOPOLSKICH
KONFRONTACJI
TEATRÓW
MŁODZIEŻOWYCH
NR 3/ KWIECIEŃ/15



Akademia
Humanistyczna
w Łodzi

centrum kultury młodych

SŁOWO NA NIEDZIELĘ

foto: Piotr Pazdej



Jeszcze do piątkowego wieczora byłem przekonany, że największe emocje czekają mnie na mecie kolejnego ultramaratonu w górach. Jednak ostatnie dwa

dni wywróciły ten pogląd na lewą stronę, przeżyły i z cichym młaśnięciem niesmaku wypłyły dziś, niemal równo z pierwszym uderzeniem w dzwon na kościelnej wieży. Praca nad *Kurtyną* była niezwykle wyzwaniem zarówno pod względem psychicznym – redagowanie tekstów o szóstej nad ranem jest o wiele trudniejsze niż stawianie kolejnych kroków w dwunastej godzinie biegu – jak i fizycznym, trzeba bowiem mieć naprawdę dużo siły, by powtórzyć tę czynność dwukrotnie...

Ale jakoś poszło. Dzięki pasji, sile i radości, którą mieli wszyscy tu, w redakcji, jak i na znajdującej się dwa piętra pod nami scenie. Gratuluję i dziękuję wszystkim. Wam, młodzi zdatni i poszukujący artyści, za trud, wysiłek oraz przypomnienie, że nie wolno przestawać. Gratuluję opiekunom i reżyserom. Szlifujcie te diamenty i szukajcie nowych. Przede wszystkim jednak dziękuję moim kolegom i koleżankom dziennikarzom, korektorom i opiekunom. Bez Was nie byłoby tego numeru!

Tegoroczne Konfrontacje mają dwóch zwycięzców. Zrządzeniem losu obie nagrodzone prezentacje, choć tak różne w formie, mają ten sam tytuł. Obie opowiadają też o smutku, strachu, błędach i radzeniu sobie z przytłaczającą rzeczywistością. Duże sprawy, duże role i w pełni zasłużone zwycięstwa. Do zobaczenia na kolejnej scenie. *Kurtyna* w dół!

Piotr Pazdej



ZWYCIĘZCY



Na górze: *Jestem z Tarnowa*, na dole *Jestem z Rybnika*

WERDYKT

JURY

33. Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych - Centrum 2015

Przedstawiamy decyzję jury w składzie: Kalina Jerzykowska, Jadwiga Sęcińska, Rafał Rutkowski, Tomasz Rodowicz

I NAGRODA EX AEQUO

Teatr Tuptusie ze Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Teatralnych w Tarnowie za spektakl *Jestem*
Teatr Supeł z Domu Kultury w Rybniku-Boguszowicach za spektakl *Jestem*

II NAGRODA EX AEQUO

Teatr Negatyw z Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach za spektakl *Ballada o Narayamie*
Teatr Trzcina ze Stowarzyszenia Inicjatyw Kulturalnych *Trzcina* w Tomaszowie Mazowieckim za spektakl *Wielki Piątek - czyli kobieta demon*

III NAGRODA EX AEQUO

Grupa Teatralna z Dostawką z Miejskiego Domu Kultury Lipnik w Bielsku-Białej za spektakl *Ony*
Teatr Re/Aktor z Młodzieżowego Domu Kultury w Bolesławcu za spektakl *Tu-Ziem-Scy*

WYRÓŻNIENIA:

Teatr Antidotum z Miejskiego Ośrodka Kultury w Piotrkowie Trybunalskim za spektakl *Żywoty świętych osiedlowych*
Teatr Puk-Puk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku za spektakl *Gniazdo*

NAGRODY AKTORSKIE:

Michał Orchowski – za rolę w spektaklu *Gramy o wszystko* Teatru Krzesiwo z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Warszawie
Wioletta Nowakowska – za rolę w spektaklu *Ballada o Narayamie* Teatru Negatyw z Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach



foto: Krzysztof Grochowski

WYRÓŻNIENIE AKTORSKIE:

Aleksandra Szcząchor – Grupa Teatralna z Dostawką z Miejskiego Domu Kultury Lipnik w Bielsku-Białej
Filip Peringer - Grupa Teatralna z Dostawką z Miejskiego Domu Kultury Lipnik w Bielsku-Białej
Jakub Morawski - Grupa Teatralna z Dostawką z Miejskiego Domu Kultury Lipnik w Bielsku-Białej
Agata Milak - Teatr Antidotum z Miejskiego Ośrodka Kultury w Piotrkowie Trybunalskim
Olga Lisiecka - Teatr Antidotum z Miejskiego Ośrodka Kultury w Piotrkowie Trybunalskim
Joanna Kosior – Ten Teatr z Pałacu Młodzieży w Łodzi
Wiktoria Urbanek - Teatru Negatyw z Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach
Klaudia Boguszewska – Teatr Ekspozycja z Młodzieżowego Domu Kultury nr 2 w Poznaniu

WYRÓŻNIENIA INSTRUKTORSKIE:

Aneta Ćwieluch – Teatr Re/Aktor z Młodzieżowego Domu Kultury w Bolesławcu
Izabela Karwot – Teatr Supeł z Domu Kultury w Rybniku-Boguszowicach
Katarzyna Marjasiewicz - Teatr Puk-Puk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku
Karina Góra – Teatr Trzcina ze Stowarzyszenia Inicjatyw Kulturalnych *Trzcina* w Tomaszowie Mazowieckim

Fundatorzy nagród

Delia Cosmetics, Biuro Podróży Alfa Tour, Biuro Podróży Duo Travel, Centrum Terapii Wspierających, Studio Kosmetyczne „Kreateria”, Księgarnia Internetowa „Gandalf”, Szkoła Filmowa w Łodzi, Akademia-Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi, Radio Łódź SA, TVP Oddział Łódź, Toya SA, Kino Charlie, Kuratorium Oświaty w Łodzi, Teatr Arlekin, Teatr Muzyczny, Teatr Nowy, Teatr Pinokio, Teatr Powszechny, Teatr im. S. Jaracza

WERDYKT

Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego *Życie to jest Teatr* towarzyszącego

33. Ogólnopolskim Konfrontacjom Teatrów Młodzieżowych – Centrum 2015

Jury w składzie: **Agnieszka Pękala** - artysta plastyk, fotograf (przewodnicząca) oraz **Monika Tabowska** i **Mariusz Chojnacki** - filmoznawcy spośród 150 nadesłanych na konkurs fotografii wybrało te, które jego zdaniem w sposób najbardziej oryginalny i zaskakujący interpretuje temat konkursu.

I miejsce:

Patrycja Pawlak

II miejsce:

Paula Porochniak

III miejsce ex aequo:

Agnieszka Wrona, Magdalena Sobkiewicz

Wyróżnienia:

Piotr Brandeburg, Diana Cywińska, Edyta Goss, Lila Samiec, Sandra Kosmała, Patrycja Polańska, Kamila Przyczynek, Daria Guzik



foto: Agnieszka Pękala

Spektakl Teatru Supeł dotyka tak wielu i tak poważnych spraw, że oglądając go, zapominamy o wieku aktorów i skupiamy się wyłącznie na przesłaniu. A raczej przesłaniach, których młodzi artyści z Rybnika ukryli w *Jestem* równie dużo.

Jestem. Chichoczę. Płaczę. Tupię nogą. Jem. Nie chcę się z nikim dzielić. Nie interesuję mnie cudze problemy. Ale szukam. Szukam bliskości, pragnę zrozumienia. Kpię, wyszydzam i płaczę. Łaknę sensu, w którego istnienie wątpię. A w otchłani bez-sensu szukam porządku, autorytetu, granic. Ale brzydzą się nimi. Pluję na ten narzucony, agresywny, choć ekscytujący sens świata dorosłych. Chcę skakać i tańczyć, śmiać się i płaszać wśród kolorowych baloników. Ale chcę też całować, dotykać, krzyczeć i bić. Jestem dzieckiem. Jestem dorosłym. Jestem rozdarcie. Jestem wolnością. Wolnością, która mnie momentami przerasta. Niby już jestem, ale wciąż „staję się” człowiekiem.

Teatr Supeł z Rybnika pod przewodnictwem opiekunki i reżyserki Izabeli Karwot swoim pierwszym autorskim spektaklem *Jestem* wpisuje się w niszę dramatu - opowiada o wzlotach i upadkach czasu pomiędzy niewinnością dzieciństwa a wyzwaniem i odpowiedzialnością dorosłości; nie należy ani do teatru dziecięcego, ani „dorosłego”. Spektakl głosem młodych mówi o ich problemach, nadziejach i strachu. To zasługa tekstu napisanego przez członków trupy w oparciu o tom poezji Carmen Berthos de Gasztold *Modlitwa zwierząt*.

Adresatami spektaklu są nie tylko rówieśnicy aktorów, ale też dorośli - nauczyciele, rodzice, autorytety. Tekst nagłaśnia problemy młodych, których starsi nie dostrzegają albo je ignorują, np. ból, o którym być może już zapomnieli, a który deprecjonują u własnych dzieci. Również formą dramatu *Jestem* balansuje na granicy pomiędzy lekkim i zabawowym teatrem dziecięcym a ostrzejszym, smutniejszym i bezkompromisowym teatrem dojrzałym.

Na *Jestem* składa się ciąg w miarę luźno powiązanych scen, które obrazują różne problemy czasu dojrzewania. Fabuła, tak

jak ten burzliwy czas w życiu człowieka, jest mozaiką spraw błahych, wręcz banalnych, poprzeplatanych z kryzysami tożsamości i poważnymi emocjonalnymi bliźniami. Wszystko podlane jest typowymi dla wieku „burzy i naporu”, hamletowskimi wręcz emocjami.

Jestem porusza chociażby tak istotne sprawy, jak szkolne przyjaźnie i rany, które dzieci zadają sobie z niekontrolowanym okrucieństwem, pierwsze zauroczenia i złamane serca czy obsesje na punkcie wyglądu i wyszydzanie fizyczności niewpisującej się w akceptowane w popkulturze normy. Przedstawienie skupia się także na egoizmie społeczeństwa konsumpcyjnego, nieheteronormatywności, przesadnie agresywnym rygorze szkolnym. Ułomności komunikacji międzyludzkiej w dobie internetu, pustym hedonizmie świata rozrywki, w którym zanurzeni są współcześnie młodzi ludzie, depresji i próbach samobójczych. Nakazach i zakazach obowiązujących w domu rodzinnym, rodzącej się seksualności, jeszcze dla nich nie do końca zrozumiałej, zagubieniu i trudnej do pokonania pustce „stawania się”.

Poezja Carmen Berthos de Gasztold była dla rybniczanki jedynie inspiracją do napisania własnego tekstu. Traktując oryginał jako zachętę do zabrania głosu w ważnych dla nich sprawach, napisali prawdziwą sztukę o sobie i swoim pokoleniu. To tekst tak osobisty, jak i uniwersalny - bo dotyka lęków nas wszystkich. Lęków przed odrzuceniem, miałością, zgubieniem się w świecie zbyt ambiwalentnych wartości. Chodzi tu także o pragnienie znalezienia, ale przede wszystkim wydobycia z siebie własnego głosu.

Można się spierać, czy uzasadnione jest to, że w jednej scenie problemem jest kisiel, a w drugiej próba samobójcza. Ale przecież taka jest młodość, w której

nawet błahy urastają do rangi tragedii. Kompleksy na punkcie mankamentów ciała gnębią niemal tak mocno jak rozterki związane z tożsamością seksualną. Dlatego przeglądowy charakter spektaklu daje nie tylko panoramiczne spojrzenie na to, co porusza młodych ludzi, ale również przypomina, jak łatwo bagatelizujemy sprawy pozornie nieważne.

Jestem łączy konwencje tragizmu i komizmu już na poziomie tekstu, a zagrany jest energiczny, lekko i z humorem. Metaforyczne użycie rekwizytów, ruch na scenie, a także okrojona i estetyczna scenografia nadaje sztuce charakter „gry” czy dziecięcej zabawy. Ale nie jest to zabawa płytka czy banalna rozrywka. Przecież młodzi przeżywają wszystko i przeżywają to we wszystkich barwach tęczy. Płacz przeplata się z chichotem, cierpienie krąży wokół ekstazy.

Muzyka jest w spektaklu elementem pobocznym, dopełnia grę, ale nie jest nachalna. Większe wrażenie robi pastelowa kolorystyka, symbolizująca niewinność dziecka, skonstrastowana z grą światła i ciemności, która unaocznia mroczniejsze strony „bycia”.

Członkowie jury Konfrontacji przypomnieli, że „teatr profesjonalny próbuje, żeby grać, teatr amatorski gra, żeby próbować”. Ale zdanie to, wypowiedziane w kontekście występu grupy Supeł, nie ma wcale świadczyć o ich amatorszczyźnie. Wręcz przeciwnie, podkreśla prawdziwość ich pracy. Młodzi aktorzy są przygotowani warsztatowo, ale, co jeszcze ważniejsze, mają coś do powiedzenia. Chciałoby się powiedzieć, że nie tylko „są”. A w obecnych czasach bylejakości instant i pustego echa po dawnych wartościach, to więcej niż dużo.

Karolina Sima

**Teatr „SUPEŁ”
z Domu Kultury
w Rybniku – Boguszowicach
spektakl „JESTEM”**

Sukces jest groźny



foto: Agnieszka Pękala

Wyzwaniem dla jurora jest konstruktywna krytyka, która nie zdoła, ale zachęci do dalszej pracy – z Rafałem Rutkowskim, współzałożycielem i dyrektorem artystycznym Teatru Montownia w Warszawie, aktorem i satyrykiem rozmawiała Magdalena Tomczak

Jest pan aktorem teatralnym, filmowym, serialowym, ostatnio kabaretowym. Co jest pana największą miłością?

Bez dwóch zdań - teatr. Od niego zacząłem przygodę z aktorstwem i tam nauczyłem się wszystkiego, co wiem o swoim fachu. Zauważyłem, że im jestem starszy, tym więcej gram. Bardzo mnie to cieszy, bo uwielbiam być na scenie. To dla aktora najlepsze miejsce do poszukiwania zawodowej satysfakcji, spełnienia i poszukiwania siebie.

Jakby pan podsumował to, co działo się w ciągu dwóch festiwalowych dni?

To moja pierwsza wizyta na Konfrontacjach, ale byłem już parokrotnie jurorem na różnych przeglądach – zarówno teatrów młodzieżowych, jak i amatorskich. Poziom i różnorodność form teatralnych

przyzwyczajeni do bycia ocenianymi.

Trudno jest być jurorem?

Bardzo. Po pierwsze, mamy do czynienia z amatorami, którzy wkładają w występ mnóstwo zaangażowania i emocji. Każda negatywna uwaga, burząca ich dobre samopoczucie, jest niczym nóż wbijany w serce. Jako jurorzy mamy pewne doświadczenia zebrane w czasie naszej artystycznej drogi. Pozwala nam to dostrzec istotne elementy warsztatu aktorskiego uczestników. Wyzwaniem jest konstruktywna krytyka, która nie zdoła, ale zachęci do dalszej pracy. Ci, którzy będą chcieli zajmować się teatrem, wezmą sobie do serca uwagi i wskazówki. Dla ludzi nastawionych na popularność i admirację, taka krytyka może być bolesna, a nawet destrukcyjna.

Czego pan oczekiwał, przyjeżdżając na Lokatorską?

Chciałem zobaczyć, jak myślą dzisiaj młodzi ludzie. Ciekawi mnie, co ich kręci, frustruje, śmieszy, boli. Teatr jest lustrem, w którym można zobaczyć te wszystkie emocje. Mam pozytywne odczucia, a podczas rozmów z jurorami zauważyłem, że to młode pokolenie skupia się bardziej na otaczającym świecie niż na sobie. Chcą mówić o śmierci, dojrzewaniu i życiu. Wyjadę z Konfrontacji pełen nadziei. Nieważne, czy ci ludzie w przyszłości zajmą się teatrem, ważne, że coś dobrego z nich wyrośnie.

Wielu z nich wiąże swoją przyszłość z aktorstwem. Czy szkoła teatralna to dobry wybór?

Kiedy ktoś mnie o to pyta, odpowiadam: nie. Zdaję sobie jednak sprawę, że ktoś zdeterminowany, nie posłucha i robi swoje. Aktorstwo to dziś trudna profesja. Nie chodzi nawet o talent czy pracę, ale o koszt, jakie z nią wiążą. Aktor wykonuje teoretycznie wolny zawód, ale jest uzależniony od wielu czynników. Potrzebne też jest szczęście.

Co chciałby pan powiedzieć młodym aktorom, którzy będą czytać Kurtynę?

Cokolwiek robicie, róbcie to z pasją. Niezależnie, czy to aktorstwo, czy inne hobby - to nie może być robione na zimno, bez emocji. W miarę upływu lat zainteresowania i problemy się zmieniają, pojawiają się innego rodzaju wyzwania. Jeśli człowiek działa z pasją, ma szansę na radość, satysfakcję i poczucie, że udało mu się czegoś w życiu dokonać.

Ja prezentuję punkt widzenia 42-letniego zgrzybiałego zgreba, który już wie, co ma dla niego w życiu wartość. Młodzi ludzie nie mogą zrażać się porażkami – trzeba przyjmować je na klatę i wyciągać wnioski. Bo nic nas nie uczy w życiu tak, jak porażki. Sukces jest bardzo groźny.

Magdalena Tomczak

Szukajcie

dialogu



foto: Piotr Brandenburg

Dostrzegam w teatrze młodzieżowym nowy nurt, mogący świadczyć o rosnącej dojrzałości artystów. Mam nadzieję, że wynika to z prób zalania nas przez media tandetą. Ci mądrzy, młodzi ludzie chcą się temu przeciwstawić - mówi Jadwiga Sądzińska, teatrolożka, instruktorka teatralna, animatorka kultury i wieloletnia jurorka Konfrontacji.

Na co zwraca pani największą uwagę podczas oceniania teatrów amatorskich?

W młodym teatrze najważniejszy jest podejmowany temat, to, co ci ludzie mają nam do powiedzenia. Umiejętności warsztatowe przychodzą z czasem, a gry można się nauczyć. Jestem przekonana, że siłą teatru niezależnego jest komunikat, który młodzi twórcy pragną nam przekazać.

Czy tak wybitnej specjalistce trudno jest odbierać teatr emocjonalnie? Czy też znajomość tematu pomaga jeszcze lepiej zrozumieć przekaz?

Sytuacja jurora jest wyjątkowa i skomplikowana. Nie jesteśmy przecież spontanicznymi widzami, którzy przychodzą na spektakl dla własnej, emocjonalnej przyjemności. Oglądając przedstawienie oczyma jurora, zajmujemy się analizą, usiłujemy dostrzec wszystkie elementy, które budują spektakl. Z widza zmieniamy się w nauczyciela, którego zadaniem jest podpowiedzenie młodym ludziom, co jeszcze można by było zmienić, nad czym popracować. Oczywiście, nie w sposób kategoryczny. Ma to być bardziej doradztwo, bazujące na naszym doświadczeniu i ilości obejrzanych przedstawień.

A skąd wynika tak pesymistyczna, mroczna wręcz tematyka przeważająca na tegorocznych Konfrontacjach?

Rzeczywiście, teraz, gdy jesteśmy już po przeglądzie, widać tę tendencję. Przeglądając płyty z nagraniem spektakli, dokonałam takiego a nie innego wyboru. Szukałam wyraziście skomponowanego komunikatu, popartego mądrością i namysłem. Jeśli widziałam to coś, na drugi plan schodziły ewentualne niedociągnięcia realizacji.

Czyli najciekawsze okazało się być tym najmroczniejszym?

Należałoby pomyśleć, dlaczego na młodzieżowych przeglądach zaczynają pojawiać się aż tak wyraziste filozoficzne rozważania. Czy są to problemy, z którymi zmagają się młodzi ludzie, czy może jedynie obserwują je w swoim otoczeniu? Czy przeżywają je osobiście, czy niczym soczewka, skupiają lęki obecne w społeczeństwie? Ale cieszy mnie, i trzeba to zdecydowanie podkreślić, że oprócz mroku pojawiły się również rozważania dotyczące empatii, lepszego współżycia w grupie czy chęci niesienia pomocy. To jest nowy nurt, mogący świadczyć o rosnącej dojrzałości młodych artystów. Mam nadzieję, że wynika to z prób zalania nas przez media tandetą, a ci mądrzy, młodzi wciąż, ludzie chcą się temu przeciwstawić.

Czego najbardziej brakuje dziś aktorom amatorom?

Problem, który wydaje mi się dość istotny, to umiejętność budowania dialogu. W wielu przedstawieniach jest tak, że teksty płyną jakby „same sobie”, obok aktora czy akcji. Nie spotykają się, co sprawia, że dialog traci na autentyczności. A przecież w teatrze szukamy prawdy, wiarygodności i naturalności wyrazu, czego nigdy nie uda nam się znaleźć, jeżeli tekst nie będzie brzmiał prawdziwie.

Karolina Sima

WARSZAWA...



foto: Piotr Brandenburg

DA SIĘ LUBIĆ?

Ciekąca woda, płacz dziecka, zrzędliva sąsiadka, radio grające w nocy... Spektakl Tu-ziem-scy przedstawia uroki życia w blokach w „cudownej” Warszawie. Czy Teatr Re/Aktor z Młodzieżowego Domu Kultury im. St. Wyspiańskiego w Bolesławcu przekonuje do tego, że Warszawa da się lubić?

Tu-ziem-scy to ludzie najrozmaitszego pokroju - od złodzieja po inteligenta, którzy przybywają ze wsi i miasteczek, by zamieszkać w zachwycającej rzekomo stolicy. Gdy udaje im się dotrzeć na miejsce i znaleźć mieszkanie w wymarzonej bloku, poddają się fascynacji światem dookoła - Mokotowem, Siekierkami, Saską Kępą. Nie da się jednak żyć wśród ludzi, nie doprowadzając co jakiś czas do nieporozumień i kłótni. Tu-ziem-scy dopiero po pewnym

czasie mieszkania w bloku poznają prawdziwe oblicze wielkiego miasta. Uciążliwi sąsiedzi, namolni administratorzy, awarie hydrauliczne, kłótnie i wzajemne donosy. Początkowy zachwyt przemija, a udręczeni życiem w Warszawie mieszkańcy mają chęć powrócić do domu. Spektakl kończy sceną, w której przylatuje UFO i Tu-ziem-scy odlatują, żegnając się z Ziemią. Tu-ziem-scy to pierwszy spektakl teatru Re/Aktor. Przed jedną z prób młodzi akto-

rzy dyskutowali o uciążliwych sąsiadach, nagle okazało się, że wszyscy takich mają. Gdy usłyszała to opiekunka Aneta Cwieliuch, zaproponowała, by pozaznaczyli w tekstach Mirona Białoszewskiego fragmenty, które właśnie o tym opowiadają.

Gra aktorska była na wysokim poziomie, a wiarygodności dodawały odpowiednio dobrane stroje z epoki (lata 60.-70.) i staranna charakterystyka. Nawet walki spadające z włosów jednej z aktorek, wychylającej się przez otwór w parawanie imitujące okno w bloku, nie odwracały uwagi, ale wręcz dodawały całości uroku.

Białoszewski pisał krótkimi, szarpanymi zdaniami, włączał zaśpiewane gdzieś na osiedlu urywki zdań, „strzelał” sylabami i wyrazami jak z karabinu, przez co jego literatura nabierała wyjątkowo muzycznego charakteru. W samym spektaklu nie trzeba więc już było wykorzystywać dodatkowej muzyki; aktorzy co jakiś czas podśpiewywali tylko „Warszawa da się lubić”, za każdym razem z coraz większym zwątpieniem w prawdziwość tych słów. Gra aktorów była precyzyjnie zsynchronizowana, dopracowana do perfekcji i niewiele różniła się od gry zawodowych aktorów, co przyznał Rafał Rutkowski, jeden z jurorów: - Widziałem spektakl na podstawie Białoszewskiego robiony przez zawodowców i był dokładnie taki sam.

Reszta jury również była zachwycona, jedynie Jadwiga Sądzińska miała pewne wątpliwości co do konsekwentnie rytmicznego wypowiadania tekstu przez aktorów. Zauważyła, że wszystkie przedstawienia oparte na podstawie Białoszewskiego są prezentowane w takiej konwencji, zapoczątkowanej przez samego pisarza. - Czy nie ma możliwości odejścia od tego kanonu? - zastanawiała się jurorka.

Po spektaklu widzowie jeszcze długo zachwycali się grą aktorską i pomysłem na scenariusz.

Talent aktorów z Bolesławca, jest tak duży, że nawet gdyby scenariusz był śmiertelnie nudny, i tak potrafiliby wykrzesać z niego coś wartościowego. Trzymamy kciuki za wysokie noty od jury.

Angelika Adamus
Laura Czart

**Teatr „RE/AKTOR”
z Młodzieżowego Domu Kultury
w Bolesławcu
spektakl „TU-ZIEM-SCY”**

Życie zaklęte

w walizkę i trzy krzesła



foto: Anna Rabenda

Zobaczyłem dziś teatr. Niby nic dziwnego, bo to w końcu Konfrontacje, ale z tą teatralnością różnie wczoraj i dziś bywało. Teatrzyki szkolne, próby teatralne i w końcu coś, czego jeszcze na tych Konfrontacjach nie widziałem. Teatr, który w walizkę i trzy krzesła został zaklęty przez Grupę Teatralną z Dostawką.

Kiedy ujrzałem w pierwszej scenie ośmioletniego chłopca, który ze swadą zaczął opowiadać swoje życie, wyobraźnia od razu podsunęła mi ciąg dalszy: źle zaplanowane widowisko, kiepsko napisany tekst uszkodzonego przez los dziecka. Słowem, rzecz jakich wiele. Na szczęście trwało to zaledwie 30 sekund, po których dałem się unieść monotonna snutej - jakby mimochodem - magii.

Magia pierwsza: słowa

Nie znając wcześniej tekstu Marty Guśniewskiej z tym większym smakiem połykałem kolejne dochodzące ze sceny metafory, kalambury słowne, cudne skojarzenia. Dla mnie, polonisty i poety majsterkowicza wyrażenia w rodzaju „huśtawka nastrojów,

na której czasami bujała się Księżniczka”, „pełne morze, które okazało się nie tak całkiem pełne”, „statek z nogą zwany kuter-nogą”, „dom dziecka, z którego dziecko się już dawno wyprowadziło” stanowiły balsam dla uszu i pożywkę dla moich prywanych kolonii bakterii swobodnych skojarzeń. Ach, byłoby mi umknęło! Tekst, lekko płynący od metafory do metafory, opowiada historię życia bohatera – od ośmioletniego chłopca do dojrzałego mężczyzny, „w którego domu pojawiła się kiedyś spokojna starość i została już na zawsze”.

Magia druga: przestrzeń

Scena jest ogromna dla każdego, kto kiedykolwiek znalazł się po drugiej stronie kurtyny. Scena, która domaga się wypełnienia

i która wymaga opanowania jej twardą ręką, inaczej pochłania aktorów, przytłaczając swoim ciężarem. W spektaklu „Ony” przestrzeń ta została ujarzmiona szybko i skutecznie... przy pomocy trzech krzesel, jednej walizki z dziecięcymi marzeniami i garstki istotnych dla przebiegu akcji, ale jednak drobnych, rekwizytów. Krzesła stają się - szybko, sprawnie i niezauważalnie - na przemian to wieżą, w której zamknięto Księżniczką, to statkiem, domem, piekłem. Kwintesencja oszczędności w środkach i dyskrekcji w zmianie dekoracji. Artystom pomogło punktowe światło - jedne, które pozostało zespołowi do dyspozycji po awarii oświetlenia.

Magia trzecia: aktorzy

Odtwórca głównej roli i narrator w jednym, starannie wypowiadając słowa dziecka, chłopca i dorosłego, prowadzi widzów za sobą - pod rękę, żeby się nie potknęli na wertepach przygotowanych dla niego przez los. Pozornie monotonna, taktując słowa, kreśli mapę życia - niezwykle przekonująco, bez zbędnych fajerwerków interpretacyjnych, bez taniej egzaltacji, zachwyty, zdziwienia. Rzeczowo i zrozumiale. Księżniczka, cóż to jest za Księżniczka! Aktorka, pomimo skąpości przypisanego jej tekstu, kreuje nadzwyczaj przekonującą postać. Wystarczy, że jest na scenie - i natychmiast staje się księżniczką. Nawet w bezruchu, nawet w ostatniej, wytrzymałej do końca scenie, do której jeszcze wrócić.

Pozostali aktorzy byli pełnoprawnymi twórcami przedstawienia, a postaci wuja, pająka czy muchy pozostają w pamięci długo po zapaleniu świateł.

Magia czwarta: wzruszenie

Wzruszenie losem samotnego chłopca przechodzi we wzruszenie nad zapomnianą Księżniczką, by osiągnąć kulminację w scenie kończącej przedstawienie. Główni bohaterowie zasiadają na krzesłach, a na rozciągniętym między nimi sznurku zawieszają wycinanki symbolizujące ich rodzinę. Kochająca się niezmiernie, mieszkająca ze szczęściem i pogodną starością para spogląda na siebie z taką energią, oddaniem i uczuciem, że wzbudziła we mnie zazdrość i pragnienie. Pragnę, umierając, móc tak popatrzeć na ukochaną.

Nie pozwólcie, by ominęła was taka dawka magii wzruszeń – nie możecie nie zobaczyć przedstawienia „Ony”. Dajcie się oswoić Grupie Teatralnej z Dostawką, jak lis Małemu Księciu. To ta sama magia.

Maciej Czernecki

Trafione w punkt

Umiejętności zaprezentowane przez Grupę Teatralną z Dostawką to zdecydowanie najwyższy poziom gry aktorskiej, który mogliśmy zobaczyć podczas Konfrontacji. Pochwały od jury i publiczności są tego najlepszym dowodem.

Spektakl Ony to baśniowa przypowieść o podróży, którą rozpoczyna ośmioletni chłopiec, aby odnaleźć swojego ojca. W trakcie podróży, będącej metaforą jego życia, spotyka m.in. wujka-czarodzieja, księżniczkę, z którą postanawia spędzić życie, pająka, muchę oraz diabła. W końcu odnajduje swego ojca pirata mieszkającego na dnie - morza, ale i na dnie pijackim - i prosi go, by wrócił z nim do domu. Ten jednak odmawia. Pomimo tego, że cel podróży nie został osiągnięty, w jej trakcie chłopiec przeistacza się w mężczyznę i odnajduje miłość swojego życia, osiada w końcu na miejscu, zakłada rodzinę, starzeje się z ukochaną u boku i w końcu umiera.

Na szczególne uznanie zasługują: Filip Peringer, który potrafił wykreować w jednym spektaklu kilka różniących się, ale bardzo wyrazistych postaci (wujka, czarnoksiężnika, diabła, pirata) i Jakub Morawski, który jako mucha i pająk grał dynamicznie i świetnie radził sobie z dużą ilością tekstu. Scenografia była oszczędna – trzy krzesła wyobrażały m.in. statek oraz wieżę, w której uwięziona była księżniczka.

Mój podziw wzbudziły umiejętności aktorskie Filipa Górskiego. Miał wymagającą rolę - raz występował jako narrator, po czym płynnie wcielał się w rolę głównego bohatera, którego postać w kolejnych scenach ewoluowała. Podczas omówienia aktorowi zasugerowano, że mówi monotonna, co mogło rozpraszać uwagę widzów. Nie mogę się z tym zgodzić. Głos Filipa jest spokojny i delikatny, dzięki czemu lekko płyniemy wraz przez przedstawienie.

Na pochwałę zasługuje to, że zespół zdecydował się wystąpić mimo usterki oświetlenia. Scenę oświetlono punktowo, co zaowocowało cudownym minimalizmem, przez przypadek wpasowującym się w nastrój Onego.

Magdalena Kuczyńska

„GRUPA TEATRALNA Z DOSTAWKĄ” z Miejskiego Domu Kultury Lipnik w Bielsko-Białej spektakl „ONY”



foto: Piotr Brandeburg

Zapowiadacze Ranking „Kurtyny”

Redakcja „Kurtyny” stworzyła ranking spektakli zaprezentowanych na Konfrontacjach. Przydzieliliśmy noty w skali od 1 do 6, wylczyliśmy średnią arytmetyczną i oto, co nam wyszło...

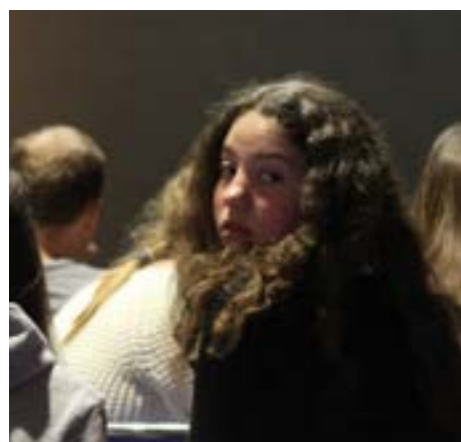
Każdy ze spektakli 33. Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych zapowiada łódzka grupa PIGWA, której pomaga niezrzeszona formacja teatralna, od lat współpracująca z Centrum Kultury Młodych. Aktorzy swoje pomysły czerpią z życia, a ich tegoroczne zapowiedzi – jak sami przyznają – to spontaniczny wytwór.

– Każda z zapowiedzi to improwizacja, choć w pewien sposób przygotowana – powiedział Mateusz Marcinkowski. - Myślę, że jakieś 3-4 lata temu nie odważylibyśmy się tego w ten sposób zrobić. Zwiększyła się u nas znajomość technik teatralnych.

Artyści w swoich nawiązaniach do przedstawień starają się operować różnymi środkami wyrazu scenicznego m. in. mimiką, ruchem, gestem, słowem i światłem. Wykorzystują dostępne na miejscu „rekwizyty”, takie jak wiszące na oparciach krzesel kurtki, szaliki czy tkwiące w tytułach zapowiadanych przedstawień możliwości. Trzeba w tym miejscu dodać, że ta sama grupa swoim happeningiem otworzyła Konfrontacje w piątek rano, w którym pragnęli przedstawić różnorodność teatru poprzez słowo, muzykę i ruch. Aktorzy grający z różnych miejsc dziedziczą CKM-u, w ten sposób chcieli zaangażować publiczność zaprosić ich na tegoroczny przegląd.

Magdalena Stolińska

Teatr „TUPTUSIE” SPEKTAKL „JESTEM”	5,3
Teatr „RE/AKTOR” spektakl „TU-ZIEM-SCY”	5,3
Teatr „PUK – PUK” spektakl „GNIAZDO”	5,0
Teatr „SUPEŁ” spektakl „JESTEM”	5,0
Teatr „ANTIDOTUM” SPEKTAKL „ŻYWOITY ŚWIĘTYCH OSIEDLOWYCH”	4,88
Teatr „GRUPA TEATRALNA Z DOSTAWKĄ” spektakl „ONY”	4,6
Teatr „TRZCINA” SPEKTAKL „WIELKI PIĄTEK – CZYLI KOBIETA DEMON”	4,5
Teatr „NEGATYW” SPEKTAKL „BALLADA O NARAYAMIE”	4,0
Teatr „NEO MASTUMO” SPEKTAKL „BEZWO(L)NNOŚĆ”	3,0
Teatr „KRZESIWO” spektakl „GRAMY O WSZYSTKO”	2,75
Teatr „TEN TEATR” SPEKTAKL „OFELIA BLUE”	2,0
Teatr „AD HOC” SPEKTAKL „JA, ANTYGONA”	1,8
Teatru „POD LUPĄ” spektakl „BRUDNE NACZYNIĘ”	1,6
Teatr „PIGWA” SPEKTAKL „CHINCZDUSZ CZYLI MEMENTO MORI” Teatr „EKSPOZYCJA” spektakl „POLSKIE DROGI”	1,2



33. Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych Centrum 2015 dzień 2
 Foto: Anna Rabenda, Piotr Brandeburg, Weronika Materka





foto: Weronika Materka

Zagraли nieczysto

Zamysł był prosty: opowiedzieć głośno i ambitnie o szeroko rozumianej „czystości”, której różnych aspektów zdajemy się często nie dostrzegać. Wyszło płytko, przewidywalnie i sztucznie. W spektaklu *Brudne naczynie* grupy warsztatowej teatru Pod Lupą z Łódzkiego Domu Kultury trudno doszukać się czegokolwiek wartościowego.

Scenariusz napisany przez członkinię grupy Natalię Lewandowską nie udźwignął zakładanego ciężaru. Trudno jest uwierzyć w to, że całość powstała w wyniku długich dyskusji w zespole, przy pomocy Teresy Radzikowskiej, doświadczonej teatrolog, która jest opiekunem grupy. Zabrakło ciekawych metafor, wypracowanego warsztatu aktorskiego, umiejętnej gry rekwizytem i płynnego połączenia scen. Zawiodła również komunikacja na linii aktor-widz.

Przystawka

Relacje międzyludzkie i kryzys wartości we współczesnym świecie są tematami coraz chętniej poruszonymi przez młodych aktorów. Dobrze, kiedy próbują je interpretować w rejestrach im bliskich - szkoły, dojrzewania, pierwszych poważnych wyborów życiowych. Widz dostaje wtedy autentyczną mieszankę zaangażowania, buntu i zaproszenia do dialogu. Z chęcią daje się takiej sztuce pochłoniąć i z entuzjazmem podejmuje dyskusję.

Gorzej, jeśli młodzi - tak jak aktorzy Pod Lupą - podejmują się karkołomnego zadania przeanalizowania relacji małżeńskich. Bazując tylko na swoich wyobrażeniach na ten temat (albo, co najwyżej, szalenie

powierzchnowych obserwacjach), akcentując negatywne wzorce i podkreślając ciemne strony ludzkiego charakteru, jedynie potęgują stereotypy. Główni bohaterowie sztuki to niewierny mąż, naiwna studentka pedagogiki oraz wiecznie nadąsana żona, której rola sprowadza się do gotowania narzekania na wszystko. Jediną pozytywną postacią jest babcia - archetyp starczej mądrości.

Danie główne

Dialogi trącą fałszem i sztucznością. Odniosłam wrażenie, że zespół sparafrazował kiczowaty serial i przeniósł go na scenę. Gra większości aktorów przypomina szkolną recytację, w której powtarza się tekst wyuczony na pamięć, a pomija emocjonalną strukturę postaci. *Brudne naczynie*, które miało być zwierciadłem ułomności ludzkiej natury, okazało się tanią plastikową skorupą, serwowaną w podrzędnej kawiarni.

Konwencja spektaklu jest trudna do rozszyfrowania. Zespół mógł przedstawić tak ciekawy temat w konwencji groteski, komedii czy tragedii, ale zabrakło mu umiejętności bądź zdecydowania. Aktorom nie udało się przyciągnąć uwagi widza i zbudować

napięcia. Postaci były miłkie, a uczucia, które nimi targaly, wydawały się być uzewnętrzane na siłę. Zabrakło elementu zaskoczenia i przesłania, z którym widz mógłby się identyfikować. Rzeczywistość przedstawiona w *Brudnych naczyniach* jest pełna fałszu, kłamstw i brudu, którego „nie wyczyści żadna ściereczka”.

Deser

Chociaż spektakl nie spotkał się ze zrozumieniem ze strony odbiorców, na uznanie zasługuje samodzielne napisanie scenariusza. Natalia Lewandowska wykazała się nie lada odwagą, wystawiając sztukę swojego autorstwa.

Brawa należą się również za opanowanie i profesjonalizm, które udało się zachować zespołowi podczas awarii oświetlenia. Problemy techniczne są szczególnie uciążliwe dla aktorów i potrafią wytrącić z równowagi nawet zawodowe zespoły. Tym bardziej imponuje postawa młodych artystów, którzy grali do końca przy zwykłym oświetleniu.

Edyta Lech

**Grupa Warsztatowa Teatru „POD LUPĄ” z Łódzkiego Domu Kultury w Łodzi
spektakl „BRUDNE NACZYNIĘ”**



foto: Anna Rabenda

ZNIEWOLONA WOLNOŚĆ

Gramy o wszystko Teatru Krzesiwo z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Warszawy to w zamysle twórców ironiczne porównanie czasów minionych z tymi, w których przyszło nam żyć dzisiaj. To także kolejna próba skonfrontowania wrażliwości młodego artysty z przeszłością, której nie miał szansy poznać.

Zamysł przedstawienia zbudowany jest wokół pojęcia wolności. Zarówno tej, której nie mieliśmy w czasach PRL-u, jak i dzisiejszej, której z kolei nie umiemy odpowiednio wykorzystać. Spektakl podzielono na dwie części, z których każda zbudowana jest z kilku scen, nawiązujących do siebie zarówno tematem, jak i kolejnością występowania. Na przykład - obraz ludzi walczących w kolejce o jak najlepsze miejsce artyści zestawili ze sceną, w której wszystko jest w zasięgu kliknięcia w ekran smartfona. Ciekawy zabieg - ale efekt zakłócony został przez zbyt długie trwanie poszczególnych „kadrów”. To znacznie utrudniło zrozumienie przekazu, a w niektórych momentach - szczególnie tych z udziałem

zbyt cichej żeńskiej części zespołu - niemal to uniemożliwiło.

Scenografia nie była bogata, nie dało się jednak nie zauważyć częstej zmiany strojów aktorów oraz rekwizytów takich jak maski czy plecaki. Jeżeli chodzi o grę aktorską, to na szczególne wyróżnienie zasługuje Michał Orchowski (Janek) i Karolina Grzegorzka (Agata). Trzeba również zwrócić uwagę na odpowiednio dobraną muzykę do tematyki spektaklu (*Stare dobre małżeństwo* U Studni, *Moja litania* Leszek Wójtowicz).

Podczas omówienia jurorzy stwierdzili, że w spektaklu poruszającym takie problemy nie powinni występować aktorzy, którzy nie doświadczyli czasów PRL-u, chociażby z racji tego, że są zbyt młodzi i niewiele o tym wiedzą. - Oglądając sam początek, zmartwiłem się, że robicie przedstawienie o swoich rodzicach - powiedział Rafał Rutkowski. - Na ile to było wasze? Czy tak bardzo interesujecie się historią i życiem, którym żyli wasi rodzice, czy to raczej był jakiś zamierzony element scenariusza?

- Nie możemy się zgodzić z pana stwierdzeniem, ponieważ młodzież zna tamte realia chociażby ze wspomnień poprzednich pokoleń czy wiedzy zdobytej na lekcjach historii - odpowiedział Ryszard Polaszek,

reżyser i scenarzysta spektaklu, który jest także... nauczycielem historii.

Zdania publiczności były podzielone. - Nie podobała mi się tylko jedna rzecz - niektóre sceny były zbyt mocno przeciągnięte i czasami gubiłem się w toku rozumowania, co się dzieje. Natomiast bardzo podobała mi się gra aktorska i dialogi między aktorami - powiedział podczas omówienia jeden z widzów. Inny dodał: - Temat interesujący, ale w ogóle nie czułem dialogów. Spektakl nie został przedstawiony z jakiegokolwiek emocją - tam się działo, ale się nie działo. Przed końcem spektaklu gaśnie światło. Aktorzy mówią o nicości, końcu wszystkiego, zamartwiają się tym, co teraz będzie i dochodzą do wniosku, że nie będzie już nic. Mimo nieporadności scenicznej, zwłaszcza w pierwszej, „PRL-owskiej” części spektaklu, aktorzy Krzesiwa skłonili nas do refleksji nad tym, jak korzystamy z wolności.

Angelika Adamus
Laura Czart

**Teatr „KRZESIWO” z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Warszawie
spektakl „GRAMY O WSZYSTKO”**

Inny, czyli gorszy?



foto: Piotr Brandeburg

W pogoni za marzeniami często gubimy własną tożsamość. Powodowani lekkiem przed odrzuceniem zmieniamy się, próbując dopasować do otoczenia. Z tym problemem zmierzył się Teatr Puk-Puk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku.

Główną bohaterką spektaklu *Gniazdo* jest Zosia (w tej roli wspaniała siedemnastolatka Anna Żurek), dziewczyna ze wsi i założycielka zespołu ludowego, w którym gra na skrzypcach i śpiewa. Po wyjeździe ze wsi do miasta zaczynają targać ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnie zrealizować marzenia o życiu w wielkim świecie, z drugiej chciałaby na powrót stać się małym dzieckiem i wrócić do rodzinnego domu. O tym, w największym skrócie, traktuje scenariusz Katarzyny Marjasiewicz, będącej również opiekunem grupy.

Przedstawienie rozpoczyna wspomnieniem Zosi z dawnej próby zespołu. Sześć dziewczyn śpiewa przy dźwiękach skrzypiec, na których gra Anna Żurek. Zosia pragnie wyjechać do miasta, nie widząc innych perspektyw w dalszym życiu na wsi. Tuż przed wyjazdem mama Zosi prosi ją, aby ta pamiętała o swoich korzeniach. Pierwszy kontakt z dużym miastem przytłacza i przeraża Zosię. Poczucie inności i odrzucenia narasta pod wpływem kontaktów z koleżankami z klasy. Dziewczyny wyśmiewają jej sweter, wręcz brzydzi je to, że

jest zrobiony z wełny, którą dostała od sąsiada. Największa różnica w pochodzeniu Zosi uwidacznia się, gdy uczniowie klasy przedstawiają się, opowiadając o bogactwie rodziców, zagranicznych wycieczkach czy pięknych domach, w których mieszkają. Pomimo cierpienia, dziewczyna stara się nie zapominać o korzeniach, a kiedy wraca do domu, okłamuje koleżanki, opowiadając, że jest lubiana, ma wielu znajomych i codziennie chodzi do kina. Jedną z dawnych przyjaciółek wyjawia jednak, że prawda jest zgoła odmienna. Zosia wybuchła - zarzuca koleżankom, że słowa wyrasta im z butów, pieczętując tym samym swoją przemianę. Po powrocie do miasta, w klasie Zosi pojawia się dziewczyna będąca odbiciem dawnej wersji jej samej. Tym razem Zosia to dołącza do grona gnębicielek...

Młode aktorki pochodzące z Świdnika znają się od półtora roku, a spektakl *Gniazdo* przedstawiały już 20 razy. Po spektaklu zgodnie przyznały, że występ podczas Konfrontacji był jednym z najlepszych w historii grupy. I to było widać. Przed częścią z nich matura i konieczność wyboru dalszej drogi życiowej. Czy ten spektakl był o nich samych z przyszłości? - Tu nie chodzi tylko o przeprowadzkę ze wsi do miasta, ale wszystkim o sytuację, w której zmieniamy towarzystwo i mierzymy się z dyskryminacją - tłumaczyły aktorki. Jedną z nich wspominała, że w szkole podstawowej śmiano się, że nie ma butów Nike czy

Reeboka. Nie czuła się gorsza, ale inna. Poziom gry aktorskiej świadniczanek stał na wysokim i równym poziomie. Dość powiedzieć, że gdy Zosia zamachnęła się skrzypcami, publiczność zamarła, oczekując, że je roztrzaska. A kiedy, w ostatniej chwili, zatrzymała ręce, widownia westchnęła z ulgą. Momentami irytowała oczywistość fabuły, widz łatwo mógł się domyślić, co się wydarzy. Brakowało zaskoczenia, ale zrekompensowała to końcówka, która pozostawiła nas z pytaniem: „A czy ty po wyjeździe ze swojego gniazda się zmieniłeś? Czy pamiętasz o swoich korzeniach?”.

Warto zauważyć, że było to jedyne przedstawienie, w którym wykorzystano muzykę graną na żywo. Śpiew i skrzypce nadawały akcji tempa i charakteru. Najciekawsze jest, iż Katarzyna Marjasiewicz powiedziała, że żadna z jej podopiecznych nie szkoli się wokalnie. Aktorki starają się bawić muzyką i szukać dźwięków. Historia przedstawiona w *Gnieździe* wyraźnie pokazuje, jak łatwo człowiek może zgubić tożsamość. Spektakl wywarł ogromne wrażenie, pokazał nie tylko możliwości teatralne aktorek, ale przede wszystkim dyskryminację wśród młodych.

Mateusz Będkowski

**Teatr „PUK – PUK” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku
spektakl „Gniazdo”**

Na rozdrożu

Spektakl Polskie drogi Teatru Ekspozycja oparty jest na tekście Księżniczki Sylwii Chutnik. Opowiada o 11-letniej Marysi, buntującej się przeciwko całemu światu, w której rolę wcieliła się Klaudia Boguszewska.

Marysia to religijna, mieszkająca z rodzicami, 11-letnia dziewczynka, która pod wpływem impulsu zaczyna buntować się przeciwko światu. Jej bunt ewoluuje i ostatecznie prowadzi do katastrofy – wysadzenia przez nią w powietrze centrum handlowego. Jak mówi opiekun grupy Adam Brzeziński - inspiracją dla tej sceny była niedawna historia nowo otwartego centrum handlowego w Poznaniu, w którym runął sufit. - Postanowiliśmy skorzystać z tej historii i wciągnąć ją do rzeczywistości teatralnej - tłumaczył Brzeziński. Scenografia była inspirowana obecnym

stanem Poznania - ciągłymi remontami ulic, porzucanymi ceglami, foliami i workami. Aktorów inspirowały zjawiska patologiczne, które widzieli wokół siebie. Spektakl wywołał wiele kontrowersji. Podczas spotkania z jurorami padały nieprzychylnie opinie na temat reżyserii. Rafał Rutkowski stwierdził, że jest duży potencjał w aktorach, jednak miał zastrzeżenia do nagromadzenia sensów i znaczeń. Jury zgadzało się, że tekst został wypowiedziany monotonicznie, zabrakło w nim dynamiki. Krytykowano także rytm przedsta-

wienia oraz kontakt z widzami. Z widowni również dało się słyszeć krytyczne opinie. - Dziewczynka, która powinna wzbudzać w strach, celując do nas z rewolweru, okazywała się tylko niegroźnym „papierowym tygrysem” - argumentowano.

Artyści zapytani o komentarz na temat opinii jury stwierdzili, że każda próba oceny spektaklu jest istotna i każdy widz może inaczej go odbierać. Mieli jednak wrażenie, że jury w niektórych momentach przeczyło samo sobie i jego opinie nie do końca były dla nich zrozumiałe. Stwierdzili także, że odbiór sztuki może być subiektywny i nie każdemu musi się ich przedstawienie podobać.

Anna Kowalczyk

WYJAŚNIENIE

Z powodu zmian w programie wywołanych przez awarię oświetlenia i „płynnych” godzin rozpoczęcia kolejnych spektakli dziennikarze *Kurtyny* nie zobaczyli spektaklu *Polskie drogi*. Uznaliśmy, że obejrzenie transmisji w internecie nie pozwala nam na napisanie rzetelnej recenzji. Zrezygnowaliśmy z niej na rzecz artykułu informacyjnego.

Redakcja

foto: Piotr Brandeburg





foto: Krzysztof Grochowski

Ballada o przemijaniu

Kultywacja pradawnych, japońskich zwyczajów, odwieczne dylematy ludzkości, pytania o ostatnią drogę człowieka... Podczas piątkowego spektaklu Teatr Negatyw ze Skierniewic w *Balladzie o Narayamie* próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, co dzieje się z nami, gdy nadejdzie nasz kres? I czy jest coś, co go zapowiada?

Teatr Negatyw zabrał publiczność w podróż do japońskiej wioski. Młodzi aktorzy ukazali motyw śmierci, umiejętność przebycia ostatniego odcinka życia, przedstawiając adaptację starej opowieści o mieszkańcach wsi, którzy po osiągnięciu 70. roku życia wybierali się na górę Narayama, by tam umrzeć.

Spektakl teatru z Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach to dla mnie odpowiedź na pytanie o sens - albo nawet bezsens - egzystencji. Główna bohaterka, siedemdziesięcioletnia kobieta, zdaje sobie sprawę, że musi już umierać. Osiągnęła wiek, w którym według zwyczaju, musi ustąpić

miejsca nowemu pokoleniu. Jednak oczekiwana śmierć Orin jest skontrastowana z niespodziewaną śmiercią trojga bliskich innych bohaterów. Człowiek zawsze musi być przygotowany na śmierć, bo nigdy nie wiemy, kiedy nastanie nasz kres.

Negatyw poprzez grę światła, dobrą braną japońską muzykę, przeprowadzenie na wstępie wewnętrznej rozmowy przez główną bohaterkę, w ciekawy sposób zapoznał widza z główną myślą dzieła, składając go przy tym do zastanowienia. Przekaz wzmocnił jeszcze brak rekwizytów, a o nieuchronności śmierci przypominał jednostajne, ledwie zauważalne,

ciągłe przemieszczanie się jednej z postaci wzdłuż sceny przez cały czas trwania spektaklu.

Aktorzy doskonale poradzi sobie z rolami, ułatwiając publiczności możliwość wyobrażenia sobie biednej rodziny mieszkającej w zaśnieżonych górach Japonii.

Ballada o Narayamie w wykonaniu Negatywu poruszyło jury, które doceniło adaptację opowieści i uznało za udane zmierzenie się z estetyką teatru japońskiego.

Magdalena Stolińska

**Teatr „NEGATYW”
z Miejskiego Ośrodka Kultury
w Skierniewicach
spektakl
„BALLADA O NARAYAMIE”**

Teatr może być terapią

Przyjechaliśmy tu, żeby zobaczyć inne spektakle, to, jak inni postrzegają teatr, jak pracują z przestrzenią, ruchem, głosem i ciałem. Poznaliśmy tu wielu wspaniałych ludzi - mówi Wioletta Nowakowska z Teatru Negatyw, laureatka nagrody aktorskiej 33. Konfrontacji

Głównym tematem *Ballady o Narayamie* jest śmierć.

Śmierć też, choć w *Balladzie...* równie ważnym pojęciem jest przemijanie, symbolizowane przez babcię Orin, która kończy właśnie 70 lat i szykuje się do odejścia. Tekst pokazuje także relacje między członkami najbliższej rodziny: ojca z dziećmi czy wnucząt z babcią.

Skąd wzięła się u was fascynacja teatrem japońskim?

Zaczęło się od pani instruktorki, która odkryła tę opowieść i zaproponowała ją nam. Zdawała sobie sprawę, że jesteśmy młodym zespołem, który może nie udźwignąć takiego tematu. Spróbowaliśmy i udało się, za co jesteśmy jej niezmiernie wdzięczni.

Od kiedy pracujecie w takim składzie?

Teatr Negatyw działa od osiem lat. W składzie od samego początku jestem tylko ja z koleżanką, reszta grupy występowała na scenie po raz pierwszy i, korzystając z okazji, chciałam im podziękować i pogratulować udanego spektaklu.

A jak przygotowywaliście się do roli. Utożsamiacie się z bohaterami?

Miesiąc przed zaproponowaniem tekstu przez instruktorkę zmarła bardzo bliska mi osoba, z czym zupełnie nie mogłam sobie poradzić. Kiedy instruktorka poprosiła mnie, abym zagrała w tej sztuce, odmawiałam przez kilka miesięcy. Nie czułam się gotowa, żeby zmierzyć się z takim tematem, jednak po kilku miesiącach zgodziłam się. Było to dla mnie duże wyzwanie, które okazało się pewnego rodzaju terapią.

Jak przygotowywaliście się do spektaklu?

Obejrzeliliśmy film, przeczytaliśmy *Balladę...*, wglębialiśmy się w nią scena po scenie. Myślę, że daliśmy radę. Już sam fakt, że robicie teatr jest czymś cudownym. Większość ludzi w naszym wieku w wolnych chwilach siada przed komputerem, przed swoim Bogiem Facebookiem bądź Instagramem. Kiedy miałam dwanaście lat stanęłam



foto: Krzysztof Grochowski

przed mamą i powiedziałam: „Mamo, będę aktorką. Będę mieszkać w Krakowie! Musisz się na to przygotować”. Wiedziałam, że chcę nią zostać i nic się nie zmieniło. Potem powstał ten teatr i zaczęliśmy grać ze sobą. Ekipa się wymienia, jednak jest kilka osób które są z nami dłużej.

Pracujesz z teatrem już osiem lat, jak wdrażacie nowych aktorów?

Uczestnictwo w teatrze nie jest przymusowe, każdy kto do nas przyszedł, zrobił to z własnego wyboru, chciał brać udział w naszych działaniach. Musi to lubić. Czasami jest ciężko, bo stawiamy opór pomysłom instruktorki, które nam się nie podobają. Wiele czasu spędzaliśmy razem, żeby poprawiać pojedyncze ruchy i teksty. Dla większości z nas zaangażowanie w ten teatr to jednak tylko epizod.

Czym jest dla was występ na Konfrontacjach?

Warto zacząć od tego, dlaczego chcieliśmy brać w nich udział, zobaczyć inne spektakle, to, jak inni postrzegają teatr, jak pracują z przestrzenią, ruchem, głosem i ciałem. Tematy przedstawień były mocno zróżnicowane i godne uwagi. Warto było się zmierzyć z tym wyzwaniem. Teraz możemy przemyśleć, co mogliśmy w naszym spektaklu poprawić, a czego lepiej było nie pokazywać. No i jeszcze jedno - mogliśmy porozmawiać z innymi aktorami, poznać wielu wspaniałych ludzi.

Jak oceniacie jury?

Podczas naszego omówienia mało nas krytykowali i to mnie cieszy. Najfajniejsze jest to, że ich krytyczne uwagi były konstruktywne. Tomasz Rodowicz zaproponował, żebym rozpuściła włosy po wejściu na szczyt, żeby podkreślić moją śmierć.

Mateusz Będkowski

Aparat tlenowy

Muzyka to droga o nieskończonych rozwidleniach i zakrętach, na co idealnym przykładem są muzyczne ścieżki Renaty Przymyk. Zaczęło się od rocka, potem była też alternatywa, pop, a podczas Konfrontacji zaprezentowała się w akustycznym repertuarze.



foto: Piotr Brandeburg

To w jakim miejscu jest dziś Renata Przymyk pokazuje jak daleko można zajść na swojej prywatnej pięciolinii. Jej muzyka pozostaje wolna od komercyjnych wpływów, a mimo wszystko wciąż mocno zakotwiczona jest w sercach słuchaczy. W końcu czy jest ktoś, kto nie potrafiłby zanucić *Babę zesłał Bóg*? Artystka nie zamierza zaprzestać poszukiwania nowych dróg. W 2008 roku nadała swoim piosenkom nowy charakter i utworzyła Akustik Trio. W tej właśnie odsonie miałam okazję wysłuchać jej na Konfrontacjach. Wraz z Piotrem Wojtanowskim (gitara basowa i akustyczna, wokal) i Grzegorzem Palką (gitara akustyczna) zaprezentowała piosenki nagrane w 2012 r. w konwencji „bez prądu” na płytę *Akustik Trio*, w tym jej największe przeboje: *Ten taniec*, *Kochana*, *Babę zesłał Bóg*. Moja znajomość twórczości Renaty Przymyk ograniczała się wcześniej - przynajmniej do kilku piosenek. Koncert był więc dla mnie wielką nieznaną.

Za kulisami wysłuchałam kilku minut próby. Specyficzna barwa głosu, niebanalna harmonia, rzadko spotykany smak muzyczny i kunszt instrumentalistów od razu zawiadnęły moją duszę - i już wiedziałam, że będzie to dobry wieczór.

Wąskie smugi niebieskiego światła padły na instrumenty i poprzęplątane czarnym materiałem krzesła czekające na muzyków, kiedy widownia zaczęła zapelniać się gwarną publicznością. Okazało się, że piosenkarka wystąpi, mimo choroby. - Gdyby człowiek mógł wymieniać części na zapasowe, to by to zrobił. Ale czasem rozwój w życiu następuje dzięki takim właśnie trudnym sytuacjom. Będzie to wykonanie, które już nigdy się nie powtórzy - oznajmiła Przymyk. A otwierając walizeczkę z, jak się potem okazało, rekwizytami, butami i lekarstwem, zażartowała: - To nie aparat tlenowy.

Urok Renaty Przymyk, spokój, ciepło i po-

czucie humoru jakim już na początku się wykazała, zwiastowały niezwykle klimatyczne widowisko. Artyści ruszyli w *Ten taniec* i zupełnie oddali się dźwiękom. Wyglądający i zgrani jak jeden organizm, bawili się muzyką, która swobodnie wypływała z ich dłoni i gardeł. Oświetlenie, efekty specjalne i stroje za setki tysięcy nie są potrzebne, kiedy pasja łączy się z talentem i osobowością. - Nie można myśleć, że to się skończy. Trzeba się cieszyć tym, co jest - powiedziała Przymyk.

Dalej przyszedł czas na *Fado*. I rzeczywiście - z minuty na minutę okazywało się, że ten występ będzie niepowtarzalny, bo potężny głos przesłaniała chryпка, w kolejnych utworach, nadając mu nieco inną barwę. Nad brzmieniem czuwał akustyk i niezawodnie operował efektami, które potęgowały odbiór. Szept odziany w pogłos robił momentami większe wrażenie niż śpiewane siłowo najwyższe dźwięki. W pewnym momencie na pierwszy plan wyłonił się Piotr Wojtanowski, który lekko i efektywnie odegrał solo na basie.

Pomiędzy utworami Przymyk kilkakrotnie zmieniała buty - szpilki na kozaki i odwrotnie. - Buty są moim fetyszem - wyjaśniła. Całość koncertu była niezwykle przemysłana. Każdy utwór, każde wypowiedziane zdanie i każdy gest miały swoje miejsce i czas. Emocje narastały, zapowiedzi miały coraz głębszy sens, a brak dystansu między artystką i publicznością wytworzył poczucie jedności i bliskości.

Luiza Ganczarska

AHE kluczem do sukcesu

Wielu studentów i absolwentów Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi dzięki możliwościom rozwoju swoich umiejętności oraz zdobywaniu cennego doświadczenia podczas studiów ma szansę odnieść sukces w swojej dziedzinie.



Mariusz Menes - absolwent Kulturoznawstwa AHE na specjalności Produkcja i Realizacja Muzyki, obecnie realizator i producent muzyczny w założonym przez siebie See Sound Studio. W trakcie studiów rozwijał swoje muzyczne pasje związane z zespołem Concrete Hills, którego jest liderem, wokalistą, gitarzystą i klawiszowcem. Obecnie zespół jest na etapie poszukiwania wytwórni płytowej, która wyda ich debiutancki album. Współtworzy portal Audiocyfaki oferujący nagranie audiobooków-pomocy szkolnych z wielu przedmiotów. Do większych osiągnięć Mariusza zaliczyć można oprawę muzyczną do filmu dokumentalnego o powstaniu listopadowym zrealizowanego przez TVP Łódź czy też udział w festiwalu jazzowym w Ingolstadt w Niemczech wraz z wokalistką Karo Glazer.



Luiza Ganczarska - Studentka II roku specjalności Produkcja i Realizacja Muzyki, na kierunku Kulturoznawstwo. Kompozytorka i wokalistka. Obecnie tworzy własne utwory, sama je produkuje, nagrywa i realizuje dźwięk. Wraz z zespołem Blant, w którym śpiewa i dla którego pisze teksty, wzięła udział w wielu konkursach i festiwalach, gdzie zdobywała liczne nagrody oraz wyróżnienia. Ta niezwykle ambitna i charyzmatyczna mieszkanka Łańcuta w 2014 roku z powodzeniem wzięła udział w programie telewizyjnym *Must Be The Music*. Tylko Muzyka, docierając do półfinału i zwracając uwagę jury, jak również publiczności na swoją osobę. Obecnie skupia się na rozwoju i doskonaleniu swoich umiejętności, zdobywaniu doświadczenia na scenie, obycia się z nią, ze swoimi słuchaczami. Wraz z zespołem szlifuje materiał na pierwszą płytę, do jednej ze swoich piosenek planuje nagrać teledysk i zaistnieć na polskiej scenie muzycznej.

Patrycja Kuleta
Tomasz Grzybek

fotografie:

Anna Kowalczyk
arch. Teatr Wielki w Łodzi
Luiza Ganczarska



Gintautas Potockas - Student II roku, specjalności Pedagogika Tańca, kierunku Taniec. Jest pierwszym solistą występującym w Teatrze Wielkim w Łodzi. Absolwent Wileńskiej Szkoły Baletowej. Był współpracownikiem Litewskiego Teatru Narodowego Opery i Baletu, a także warszawskiego Teatru Roma. W swojej karierze miał również styczność z Ballet Classic de Paris, Operą Bytomską oraz Operą Bałtycką. Jako przedstawiciel łódzkiej sceny ma już na swoim koncie wiele głównych, jak i drugoplanowych ról, m.in. w takich spektaklach jak *Sen nocy letniej*, *Jezioro łabędzie*, *Romeo i Julia*, *Dziadek do orzechów*, *Carmen*, *Królowna Śnieżka*, *Kopciuszek*. Poza stałymi rolami Gintautas może się pochwalić również gościnnymi występami na zaproszenie różnych europejskich zespołów teatralnych oraz gal baletowych.

Projekt studencki *Kurtyna*

Pierwszy numer *Kurtyny*, gazety festiwalowej Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych, studenci AHE wydali w 2005 roku. Ta wyjątkowa współpraca uczelni wyższej z Centrum Kultury Młodych już od dziesięciu lat stwarza kolejnym grupom młodych ludzi możliwość praktycznego zgłębienia warsztatu dziennikarza. Praca nad „Kurtyną” wygląda bowiem dokładnie tak, jak w każdej dużej redakcji – wybrani z grona studentów redaktor naczelny rozdziela zadania, wysyła członków redakcji na spektakle, wydarzenia towarzyszące, zleca wywiady, by następnie czuwać nad pisaniem tekstów, składem, a następnie drukowaniem gotowej już gazety. Wszystko to odbywa się pod presją czasu (od piątku do niedzieli muszą ukazać się trzy numery pisma) i w atmosferze intelektualnej inspiracji.

Oczywiście studenci nie są pozostawieni bez opieki i wsparcia, bowiem nad całością projektu czuwa zawsze osoba z kadry Akademii, a także opiekun redakcyjny.

Harmonogram pracy redakcji
Przed Konfrontacjami

Pierwszy numer jest opracowywany zdalnie i ma charakter informacyjny. Studenci zbierają materiały na temat jurorów i wybra-



foto: dr Justyna Makowska

nych do przeglądu teatrów, podsumowują Konfrontacje z ubiegłych lat, przeprowadzają wywiady z zaproszonymi muzykami, piszą artykuły.

Podczas trwania Konfrontacji
8:30 Spotkanie organizacyjne
Redaktor naczelny rozdziela zadania.
9:30-18:00 Spektakle
19:00 Piszemy teksty
20:00 Szukamy weny
21:00 Nadal piszemy teksty
22:00 Płaczymy
23:00 Wpadamy w panikę
4:00 Redaktor wpada w panikę

5:30 Redaktor powoli ratuje sytuację
6:00 Składamy gazetę
8:00 *Kurtyna* trafia do druku
Bilans zysków i strat
W czasie pracy redakcji:
- wypijamy 30 litrów kawy,
- wylewamy 50 litrów łez,
- zjadamy 2 kg ciastek, a redaktor wypija jeden dzbanek koktajlu witaminowego,
- nie śpimy przez 48 godzin,
- zdobywamy 3 levele bezcennego doświadczenia.

Karolina Sima,
Edyta Lech

33. OGÓLNOPOLSKIE KONFRONTACJE TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH Centrum 2015



Wydawca:

Centrum Kultury Młodych w Łodzi, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02

Redaktor naczelny:

Piotr Pazdej (filologia polska)

Redaktor współprowadząca:

Magdalena Tomczak (dziennikarstwo)

Opieka redaktorska:

Jędrzej Słodkowski

Studenci i absolwenci AHE:

Angelika Agamus,
Mateusz Będkowski,
Laura Czart, Maciej Czernecki,
Luiza Ganczarska,
Tomasz Grzybek,
Krystian Konrad,
Anna Kowalczyk,
Magdalena Kuczyńska,
Patrycja Kuleta,
Magdalena Stolińska

DTP: Marek Muzal

Korekta: dr Justyna Makowska

Opiekunowie redakcji z ramienia

Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej:
dr Ewa Gałązka,
dr Justyna Makowska,
dr Leszek Kuras

www: facebook.com/konfrontacje.ckm

e-mail: kurtyneckm@gmail.com